



II MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PONADPODSTAWOWE ALEKSANDRA KAPTUR

Wirus

Klara przyznała, że od dłuższego czasu nie utrzymywała kontaktu z dziadkiem. Pan Stanisław, człowiek w sędziwym wieku, nie wykazywał się wielkim talentem charyzmatycznym i nie narzekał z powodu braku towarzystwa. Potrafił spędzać całe dnie na lekturze powieści kryminalnych, siedząc wygodnie w fotelu w swoim przytulnym mieszkaniu w centrum miasta. Od czasu ogłoszenia stanu epidemiologicznego nie wychodził z domu, a zakupy codziennie dostarczał mu młody sąsiad z pierwszego piętra. Pan Stanisław, który nie należał do osób skąpych ani narzekających na zły stan materialny, nie szczędził sąsiadowi kilku dodatkowych złotych za usługę.

- Kiedy ostatni raz widziała się pani z denatem? – spytał policjant, szybko pokrywając notatkami kartkę papieru.

- W styczniu – odparła Klara niechętnie. – Zanim to wszystko się zaczęło.

Pamiętała dobrze, jak odwiedziła go w zimowy wieczór. Już wówczas obawiała się o stabilność pracy w biurze turystycznym, a spłata kredytu za zakup domu sprawiała jej trudności. Groziła jej eksmisja i konfiskata majątku. Dziadek był jej jedynym ratunkiem. Z dziwną zazdrością patrzyła na jego kolekcję starych książek, piękne obrazy i zabytkowe meble, których sprzedaż z pewnością rozwiązałaby jej dotychczasowe problemy. Ale należały do dziadka, a ten, pomimo sędziwego wieku, nie wybierał się jeszcze na tamten świat. Klara, choć nie przepadała za nim, nie dopuściłaby do siebie myśli, aby posunąć się do zbrodni. Nie zrobiła tego. Dziadek zmarł z przyczyn naturalnych. A zanim to się stało, wręczył jej kopertę i kazał się wynosić.

- Rozumiem... - mruknął policjant, przeglądając notatnik. – Zatem w styczniu odwiedziła go pani w mieszkaniu, mając poważne problemy finansowe. Z zeznań sąsiadów wynika, że nie darzyliście się z denatem sympatią.

- Dziadek zawsze miał trudny charakter – powiedziała Klara stanowczo. – W rodzinie zdarzały się drobne nieporozumienia, ale... Pan chyba nie sugeruje, że posunęłabym się do morderstwa dla pieniędzy?

- Pan Stanisław zmarł w podejrzanych okolicznościach, nie zaprzeczy pani. Pomimo sędziwego wieku był okazem zdrowia. Ostatnie wyniki badań wskazywały, że nie dręczyła go żadna choroba. Nie przesadzał z alkoholem ani nie palił, mam rację?

- Proszę spojrzeć w dokumenty, jeśli ma pan wątpliwości.



- Widzę, że humor pani dopisuje – policjant uśmiechnął się krzywo i powrócił do spisywania zeznań. – No, dobrze. Pan Stanisław nie utrzymywał kontaktu z przyjaciółmi, rodziną?

- Nie miał przyjaciół, z rodziną się nie kontaktował.

- Rozumiem. Jeden z sąsiadów zeznał, że gdy tylko ogłoszono stan zagrożenia epidemiologicznego z powodu koronawirusa, pan Stanisław zamknął się w swoim mieszkaniu, przestając nawet wychodzić na zakupy.

- Dziadek zawsze miał bzika na punkcie higieny osobistej. Nic dziwnego, że pozwolił sąsiadowi trochę zarobić... Nawet komuś w znacznym stopniu uzależnionemu od alkoholu, który w stanie upojenia nie potrafił odróżnić żyjącego od nieboszczyka.

- Podważa pani zeznania świadka?

- Uważam, że świadek w momencie, w którym dziadek dokonał żywota, był pod wpływem alkoholu. Czy zeznania w takim stanie są wiarygodne?

- Przypominam, że to nie jedyny świadek. Sąsiadka z drugiego piętra potwierdziła, że dnia dziesiątego kwietnia, w którym doszło do zabójstwa, to pani, a nie kto inny, w pośpiechu opuszczała klatkę schodową.

- Powtarzam, dziadek zmarł z przyczyn naturalnych. Chcecie mnie w coś wrobić, tak, żeby sprawa była jasna i gotowa do zamknięcia? Gdzie znaleziono ślady krwi? Pistolet, nóż? Gdzie ten sznurek, którym miałabym udusić biednego staruszka? Nie znaleźliście nic! Kompletnie nic! Tak, to mój włos leżał na dywanie; każdy czasem gubi włosy. Ale ja go nie zabiłam. Dziadek zmarł z przyczyn naturalnych.

Ciężkie westchnienie policjanta potwierdziło tylko hipotezę, że jej nie wierzy. Od początku był nastawiony do niej negatywnie. Kolejna godzina spędzona na komisariacie coraz bardziej przybliżała ją do wyroku. Wiedziała przecież, że była niewinna, że znalazła się tutaj wskutek okropnego zbiegu okoliczności. Siedziała na zimnym krześle przez zeznania jednej kobiety, przez włos znaleziony na dywanie, przez słowa majaczącego alkoholika. Była niewinna. Ale nikt jej nie wierzył.

- Dobrze, wciąż czekamy na wyniki sekcji – policjant przeciągnął się na krześle. Wydawał się być równie zmęczony co zatrzymana. O tej porze oboje powinni już dawno spać.

- Liczy pan, że znajdą w jego krwi truciznę? Ostateczny dowód na to, że bezlitośniamordowałam dziadka, aby przejąć jego majątek, tak?

- Proszę pani, mam dosyć tych komentarzy. Sekcja zwłok wykaże, co spowodowało śmierć denata i rozwieje nasze wątpliwości.



- Waha się pan między cyjankiem potasu a jadem żmii?
- Proszę pani – policjant nachylił się w stronę Klary – widzę, że panią to dręczy, więc najlepiej dla wszystkich byłoby, żeby pani wreszcie się przyznała. Jest pani jedyną podejrzaną i wszelkie dowody jasno wskazują na to, że...



- Dowody... - powtórzyła Klara. – A moim zdaniem to pech.

Nie mogła zaprzeczyć, że miała pecha. Jej pechem był wirus. Przyniósł z sobą gwałtowny kryzys ekonomiczny. Branża turystyczna stanęła w miejscu. Wyjazdy zagraniczne w celach rekreacyjnych wydały się nierealne przy rosnących obostrzeniach, zaleceniach sanitarnych i powszechnej panice. Niewielka firma nie mogła sobie pozwolić na zastój. Obniżenie budżetu przyczyniłoby się do bankructwa. Właściciel musiał temu zapobiec, a koszty postanowił ograniczyć przez redukcję zatrudnienia. Pracownicy najmłodszy stażem zostali wyrzuceni jako pierwsi. Dla Klary brzmiało to jak wyrok ostateczny. Wiedziała, że szybko nie zdoła znaleźć pracy, a na pewno nie takiej, na jaką pozwalała jej profesja. Nie mogła przewidzieć, ile tygodni czy miesięcy potrwa jeszcze pandemia. Musiała z czegoś się utrzymywać, musiała z czegoś spłacać kredyt. Pieniądze, które dostała od dziadka, zdążyła przeznaczyć na spłatę zaległej raty. Opłacenie pozostałych prezentowało się coraz gorzej. Brak stałego źródła dochodu wkrótce ziścił jej mroczny sen.

Dwa tygodnie później bank zagroził zajęciem domu. Z ostatnich oszczędności Klara opłaciła Internet, żeby każdego dnia rozpaczliwie przeglądać oferty pracy. Nie znalazła żadnej, która pozwoliłaby jej rozwiązać problem. Początkowo była przeciwna proszeniudziadka o pomoc. Nie chciała po raz kolejny pożyczać od niego pieniędzy. Nie chciała jednak mieszkać w samochodzie. Pamiętała, że wieczór dziewiątego kwietnia spędziła na długich rozmyślaniach odnośnie decyzji. Nawet kładąc się spać, nie miała pewności, co dokładnie powinna zrobić. Ale o poranku wybrała.

W maseczce na twarzy wsiadła do samochodu i pojechała do centrum. W porannym radiu podawano właśnie codzienne informacje o ograniczeniach: zakaz zgromadzeń w ilości powyżej dwóch osób, w autobusach i tramwajach co drugie miejsce powinno pozostać wolne, zalecenie ograniczenia kontaktów do minimum i najważniejsze – opuszczanie domu tylko w nadzwyczajnych sytuacjach. Tak, potrzeba pozyskania ostatniego ratunku materialnego była dla Klary nadzwyczajną sytuacją. Długa tabela kar grożących za złamanie przepisów zeszła wówczas na drugi plan.

Ulice miasta w piątkowy poranek były opustoszałe. Klara bez trudu znalazła dogodne miejsce parkingowe przed zabytkową kamienicą, w której mieszkał



dziadek. Wsiadła, rozejrzała się. W pobliżu nie zauważyła nikogo. Tylko odgłosy odkurzacza dobiegające przez niedomknięte okno na pierwszym piętrze zapewniały, że miasto jeszcze nie wymarło. Na wysokich, staromodnych drzwiach wisiała pomięta kartka – ogłoszenie o dezynfekcji klatki schodowej. Klara ostrożnie nacisnęła przycisk domofonu. Oczekała minutę. Nikt nie odebrał. Zadzwoiła ponownie. Odliczyła w myślach do dwudziestu. Nie doczekała się odpowiedzi. Włączyła komórkę, zadzwoniła. Telefon łączył ją długo, tak długo, że doprowadził do automatycznej sekretarki mówiącej monotonnym, mechanicznym głosem: „użytkownik, do którego dzwonisz ma wyłączony telefon albo jest niedostępny”. Klara musiała skorzystać z zapasowego pakietu kluczy, który nosiła z sobą na wszelki wypadek. Nie lubiła używać ich bez uprzedzenia, czuła się wtedy podle, jak włamywacz. Nie miała wyboru. Sądziła, że dziadek znów zapomniał, do której szuflady włożył telefon komórkowy i prawdopodobnie odpoczywał w fotelu, wsłuchany w brzmienie muzyki klasycznej. Otworzyła drzwi. Na klatce schodowej uderzył ją nieprzyjemny zapach chemikaliów. Widocznie profilaktyczna dezynfekcja zdążyła się już odbyć. Klara weszła po schodach na drugie piętro. Zatrzymała się przed mieszkaniem numer 7. Zapukała. Nikt jej nie otworzył. Zamyśliła się, wyteżyła słuch. W kamienicy panowała cisza. Zupełna, ponura cisza. Kobieta stwierdziła, że musiała się pomylić. Dziadek nie relaksował się tego dnia przy muzyce. Dlaczego więc nie dawał znaku życia?

Użyła kluczy po raz drugi. W przedpokoju było duszno i ciemno. Okna nie otwierano zapewne od kilku dni. W salonie, na dębowym stoliczku leżało kilka paczek. Część z nich była już rozpakowana, część czekała na dostąpienie tego zaszczytu. Świeżo zamówione książki pachniały nowością. Logo firmy kurierskiej mignęło Klarze przed oczami. Nie przypuszczała, że dziadek potrafił używać starego komputera do bardziej zaawansowanych czynności niż codzienne sprawdzanie pogody. Najwidoczniej czasy społecznej kwarantanny przybliżyły go do nowoczesności.

W kuchni nikogo nie było. W zlewie zalegały brudne talerze po wczorajszej kolacji. Sam widok brudnych naczyń obudził w Klarze ponure domysły. Dziadek nie pozwoliłby sobie na takie niechlujstwo. Zawsze zmywał po posiłku. Tym razem opłukał tylko kubek, w którym zwykł pić herbatę. W łazience kobieta znalazła puste opakowanie po lekach nasennych. Idealnie poskładane ręczniki, wypucowane lustro, błyszczące kafelki... Wszystko sprawiało wrażenie zupełnie normalnej rzeczywistości. A jednak Klara czuła, że coś było nie tak, że coś tu nie pasowało. Nie wołała dziadka, nie wpadała w panikę.



Poszła do sypialni. Dziadek był tam. Leżał na miękkich poduszkach w wielkim łóżku z drewnianymi kolumnienkami. Na stolyczku nocnym znajdowało się kilka tabletek i kubek po kawie. Dziadek mógł głęboko spać po zażyciu leków uspokajających. Klara spostrzegła, że nie oddychał. Podeszła bliżej, nachyliła się. Pan Stanisław miał lekko rozchylone, wysuszone usta, jego ręce pokrywały pojedyncze krosty przypominające wysypkę. Kropelki zasuszonego potu błyszczały na łysej głowie pod wpływem wpadających do pokoju promieni słońca. Nie wykazywał znaków życia. Klara przeraziła się. Nie tak wyobrażała sobie wizytę u dziadka, nie sądziła, że... Chwyciła go za rękaw koszuli. Potrząsnęła nim z całej siły. Ruch spowodował wypływ śliny z kącika ust. Nic więcej. Przyłożyła dwa palce do jego zimnej szyi. Sprawdziła puls. Pulsu nie było, podobnie jak żadnej reakcji na dotyk, dźwięk czy światło. Kobieta uświadomiła sobie najgorsze: dziadek umarł.

Wiedziała, że powinna była wezwać pogotowie, zawiadomić policję, nie rozumiała, dlaczego na widok zmarłego wystraszyła się tak bardzo, że wybiegła z mieszkania. Serce waliło jej jak oszałałe. Stwierdziła, że powinna jak najszybciej oddalić się z tego miejsca. Popędzała samą siebie do tego stopnia, że nawet nie zamknęła drzwi na klucz. Wypadła na klatkę schodową, przytrzymała się poręczy, zbiegła po kamiennych stopniach. Kątem oka dostrzegła panią Kowalską wychodzącą z sąsiedniego mieszkania. Nie myślała wówczas o tym, że zdziwiona jej obecnością kobieta postanowi osobiście odwiedzić pana Stanisława. Po południu weszła do jego sypialni. I... wezwała policję. Klara zbiegła po schodach na parter. W drzwiach wejściowych minęła się z sąsiadem z pierwszego piętra. Młody wielbiciel piwa wracał właśnie z zakupów dla pana Stanisława. Nie był tego poranka w najlepszej formie, więc szybko położył plastikową torbę na wycieracze i zamknął się w swoim mieszkaniu. Gdy wieczorem zapukała do niego policja, zeznał, że widział, jak podejrzana w pośpiechu opuściła budynek.

Ale Klara była niewinna. Jedyne umyte po kolacji naczynie, biały kubek, nie musiało zawierać w sobie trucizny, po której pozostałości zmyłyby krople wody. Włos spadł na dywan przypadkiem, nie podczas dokonywania zbrodni. A dziadek... Dziadek już nie żył, gdy przybyła do mieszkania. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności i nierozsądnosc kobiety zadecydowały, że spędzała właśnie długie godziny na komisariacie, wpatrując się w poważną twarz przesłuchującego ją policjanta. Wiedziała, że najlepiej dla śledztwa byłoby, gdyby się przyznała. Ale była niewinna.

- Cykuta – mruknęła Klara po długim milczeniu.



- Słucham? – policjant został całkowicie zbity z tropu.
- To taka trucizna. Może pan ją dopisać do listy domniemanych trucizn, którymi „pozbawiłam życia” mojego dziadka.
- Cykutą?
- Tak, cykutą. Cykutę wypił skazany na śmierć Sokrates przez nauczanie młodzieży i otwarte głoszenie własnych poglądów. Nie podobało się to ateńskiej elicie, więc filozofa oskarżono o „wprowadzanie nowych bogów” i „demoralizację młodych”. I umarł z godnością. Szlachetny człowiek, nie uważa pan? „Wiem, że nic nie wiem”.
- Proszę nie zasłaniać się antyczną filozofią, proszę pani...
- Urwał. Drzwi prowadzące do ponurego pokoju otworzyły się. Wślizgnął się przez nie wysoki mężczyzna w białej maseczce na twarzy i ochraniających ręce gumowych rękawiczkach. Analityk.
- Gotowe, panie Nowak? – ożywił się policjant.
- Tak, są wyniki sekcji. – Nowak położył na biurku szarą teczkę. Policjant otworzył ją, przejrzał kilka dokumentów, zmarszczył brwi.
- Wyjaśni mi pan, co to dokładnie oznacza?
- Zmarły padł ofiarą ostrej niewydolności płuc. Prawdopodobnie udusił się w nocy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Szkoda, że nie zgłosił się wcześniej do szpitala, może istniałaby jakaś szansa na odratowanie, ale cóż... Walczył do końca.
- Pan coś sugeruje?
- Zmarł na koronawirusa – analityk wzruszył ramionami. – Pracownik firmy kurierskiej, która dostarczyła denatowi paczki, od wczoraj znajduje się w szpitalu zakaźnym w Raciborzu. Denat musiał zarazić się przez kontakt z kurierem.
- Zabawne – wtrąciła Klara - bo wszystko wskazywało na to, że przeraził się pandemią: nie wychodził z domu, nie utrzymywał z nikim kontaktu, żył w domowej izolatce. Nie przyszedł do wirusa, więc wirus przyszedł do niego.
- Chwileczkę, a alkoholik? – zdziwił się policjant – Przecież codziennie robił denatowi zakupy. Powinien był zauważyć, że coś nie jest w porządku.
- Zaczniemy od tego, że był to alkoholik. I na tym skończmy - Klara uśmiechnęła się. Niespodziewana informacja sprawiła, że kamień spadł jej z serca. W jej nieszczęściu było jednak trochę szczęścia.
- Mogę już iść? – spytała.
- Em... tak – odparł bardzo powoli policjant – Proszę tylko złożyć tu podpis... A, i niech pani pamięta, że na pogrzebie nie może być więcej niż pięć osób!



- Oczywiście. Nawet bez epidemii nie byłoby więcej.

Policjant tylko westchnął ciężko. Teza o otruciu została obalona. Pan Stanisław był człowiekiem w sędziwym wieku, dobrze po osiemdziesiątce. Nie zabiły go choroby, lecz stres. Strach przed pandemią, zakażeniem i pobytem w szpitalu przyczyniły się do obniżenia odporności organizmu, bezsenności. Kiedy na horyzoncie pojawił się wirus, emeryt stał się dla niego łatwym łupem. Przerażony wizją opuszczenia domowej kwarantanny biedak zmarł we własnym łóżku, prawdopodobnie nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co go dręczyło.

„Pandemia koronawirusa” pomyślała Klara, wychodząc późnym wieczorem z komisariatu. „Błędne określenie. To powinna być pandemia strachu”.

A.M.K.